

Klimczak Karol

Południe

Z „Science Fiction” nr 16 – lipiec 2002

Słońce dawno już wstało, rozświetlając las i zielonkawą taflę wody. Jezioro Nidzkie zbudziło się do życia. Mimo że było to tylko jedno z wielu mazurskich rozlewisk, wyróżniało się spośród nich wyjątkowo bujnymi i nie zniszczonymi przez człowieka lasami. Urok i spokój tego miejsca przyciągały ludzi zmęczonych miastem, zamierzających odpocząć od zgiełku i tłumów. Dokładnie takich jak Przemek i Magda. Dwoje studentów, śpiących jeszcze w swojej łódce, którzy postanowili tu właśnie zrelaksować się po trudach roku akademickiego.

Przemek obudził się pierwszy. Leniwie przewrócił się na bok w koi i zaczął myśleć o wstawieniu wody na kawę. Magda jeszcze spała, kosmyki kasztanowych włosów opadły jej na twarz i poduszkę. Popatrzył na nią przez dłuższą chwilę, pozwalając, by wypełniła go błoga radość, że znaleźli się tu razem. Magda otworzyła oczy dopiero, gdy woda w czajniku zaczęła głośno bulgotać. Dzień zapowiadał się równie przyjemnie jak poprzedni. Wypiwszy kawę, zabrali się za czytanie książek. Nie mieli zamiaru wstawać, dopóki ich żołądki nie zaczną domagać się jedzenia.

Prawdopodobnie dzień płynąłby spokojnie dalej, gdyby nie zachciało im się posłuchać radia. Magda włączyła odbiornik, uwalniając potok nerwowych słów. Wołałaby posłuchać muzyki, lecz gdy zrozumiała, o czym mowa, zamarła... Zdziwiony Przemek chciał zapytać, o co chodzi, ale przerwał w pół słowa. Spiker mówił:

...Właśnie umilkły stacje w Moskwie. Podejrzewamy, że cała obsługa zginęła. Słoneczna Śmierć zabrała już większą część Półkuli Wschodniej. Liczba ofiar w Azji jest na razie nieznana. Dotarli tylko nieliczne raporty z Japonii i Australii, mówiące o totalnej zagładzie. Jak dotąd nie mamy żadnych informacji na temat skutecznych metod obrony przed wirusem. Wiemy jedynie, że standardowe skafandry biologiczne są nieprzydatne. Naukowcy podejrzewają, że zgodnie ze słowami Obcych - tu Magda i Przemek wymienili zaskoczone spojrzenia - wirus został rozszany już wcześniej. O opinię zapytaliśmy profesora Zawadzkiego z Polskiej Akademii Nauk:

- Profesorze, czy naukowcy są bliżej odkrycia sposobu działania wirusa?

- Niestety, nie. Proszę pamiętać, że Obcy dali nam niecałą dobę na przygotowania. W tak krótkim czasie nie zdołaliśmy nawet zidentyfikować wirusa. Prawdopodobnie został rozprowadzony drogą powietrzną. Najwyraźniej jest tak odmienny od znanych nam drobnoustrojów, że nie wykryły go żadne stacje monitoringu. Jedyną szansą wydawało się zbadanie pacjenta, który zachoruje, jednak zgony następują praktycznie natychmiast i nie ma czasu na analizę. Jedno, co wiemy na pewno, to fakt, że wirus uaktywnia się w południe.

- Jak możemy się zatem uchronić przed śmiertelną bronią Obcych, zwaną Słoneczną Śmiercią? - zapytał reporter.

- Rany gościa, co to za bzdura? - wyrwało się Przemkowi.

- Cicho! - odfuknęła Magda, przysuwając się do głośnika.

- Wydaje się, że nie ma takiej możliwości - mówił dalej profesor w radiu. - Ponieważ wszyscy zarazili się wirusem już wcześniej, żadne próby odizolowania od środowiska nie skutkują. Co więcej, okazało się, że wirus uaktywnia się dokładnie w południe, bez względu na to czy dana osoba znajduje się w miejscu, gdzie docierają promienie słoneczne, czy nie. Został tak przemyślnie skonstruowany, że zabija jak prawdziwa bomba zegarowa.

- Dziękujemy, panie profesorze - zakończył wywiad spiker. - W tej chwili dochodzi południe w Charkowie. Oczekujemy doniesień o kolejnych zgonach. Przypominamy, że do granic Polski Słoneczna Śmierć dotrze za półtorej godziny.

- Co to jest?! - nie wytrzymał Przemek.

- To, co słyszałeś - odpowiedziała Magda, nieco zła, że chłopak zadaje takie głupie pytanie. - Zresztą, sama nie wiem. Może to tylko jakieś słuchowisko? - dodała, szukając innej stacji.

...Cały kraj ogarnęła panika - mówiła spikerka. - Po wczorajszych zjściach banki oraz większość instytucji państwowych jest zamknięta. Ulice miast pogrążyły się w całkowitym chaosie. Do południa

pozostały już tylko osiemdziesiąt dwie minuty, ale ciągle trwają grabieże, niszczenie sklepów oraz walki z resztkami policji i wojska.

- Przełącz na coś innego - powiedział Przemek. ...Krzężą pogłoski - dobiegło tym razem z odbiornika - ...że rząd wraz z prezydentem odlecieli na zachód. Nie udało nam się skontaktować ani z pałacem prezydenckim, ani z żadnym członkiem Rady Ministrów, aby zdementować te pogłoski. Jednakże zdajemy sobie sprawę, że od południa dzieli nas zaledwie osiemdziesiąt jeden minut, a większość urzędów jest dziś nieczynna. Najprawdopodobniej politycy udali się do domów, aby spędzić ten czas ze swoimi rodzinami. Przypominamy apel Obrony Cywilnej: prosimy o pozostanie w domach i zachowanie spokoju; przed południem należy wyłączyć wszystkie odbiorniki prądu, zakręcić gaz i wodę. Obrona Cywilna natychmiast poinformuje, kiedy będzie znów można bezpiecznie korzystać z tych mediów.

- Jezu, to jakaś cholerna paranoja! - stwierdził Przemek.
- Chyba tak... - odparła Magda. - To nie może być prawda.
- No, ja myślę, że nie!
- Czekaj, zastanówmy się, zadzwonimy do domu - powiedziała i schyliła się, żeby znaleźć komórkę, zagubioną pomiędzy sprzętem w jednej z jaskółek. - Jest. Dobrze, teraz PIN...
- Wydaje mi się, że tu nie będzie zasięgu...
- ...miałaś rację, nie ma zasięgu. Co teraz?
- Może najpierw się ubierzemy, a potem spróbujemy coś wymyślić? - zaproponował. - Tylko wyłącz to grajło, bo strasznie trzeszczy.

Magda wyłączyła radio. Jezioro cały czas było ciche i gładkie jak stół. Ich łódka, nie kołysana nawet najłżejszą falą, stała w wąskiej przecince w trzcinach. Z kokpitu mogli spojrzeć na wodę i przeciwległy brzeg porośnięty trzcina, krzewami, a w głębi smukłymi sosnami. Ubrawszy się, Magda i Przemek zaczęli przygotowywać skromne śniadanie. Rozmowa wyraźnie się nie kleiła - choć Przemek parokrotnie próbował ją nawiązać, Magda cały czas milczała lub odpowiadała zdawkowo.

- Rany, powiedz w końcu, co o tym myślisz! - zniecierpliwił się wreszcie.
- A co mam myśleć? - zapytała, nie odrywając wzroku od kanapki.
- Przecież to jest nieprawdopodobne. To musi być jakiś dowcip.
- Też tak sobie pomyślałam, ale co, jeśli tak nie jest?
- Czytałam kiedyś o słuchowisku „Wojna światów” Wellsa. Nadali je w Stanach, chyba w okresie międzywojennym, wywołało panikę wśród słuchaczy.

- Tylko że nie nadawali tego na wszystkich częstotliwościach.
- Nie, chyba nie...
- Włączę radio i zobaczymy, czy dalej mówią to samo - stwierdziła Magda.

...sześćdziesiąt dwie minuty - popłynął głos z odbiornika. Przemek nerwowo naciskał przyciski zegarka, włączając stoper. - Polska zamarta w przerażeniu. Na naszych oczach rozgrywa się najpotworniejszy dramat w całej historii. Wszyscy modlą się, żeby przeżyć zarazę Obcych. W tej chwili już wszystkie urzędy, banki, a nawet sklepy, są zamknięte. Ich pracownicy udali się do domów, by razem z rodzinami stawić czoło Słonecznej Śmierci.

- Nie wierzę... - odezwała się w końcu Magda.
- Ja też nie, ale skoro wszyscy to nadają... - odparł Przemek, patrząc w zamyśleniu na wyświetlacz zegarka, na którym szybko zmieniały się cyfry.
- Jak mam uwierzyć, że na Ziemi wylądowały jakieś cholerne ufoludki i właśnie są w trakcie realizacji planu zagłady ludzkości?
- W sumie, to wydarzyło się już w tylu filmach - powiedział, nie odrywając wzroku od zegarka. Ale to były bajki dla dorosłych! A teraz to się dzieje, naprawdę.
- Że też nie możemy zadzwonić do domu! - Przemek wziął do ręki bezużyteczną komórkę i ze złością nią potrząsnął.

- Musimy dostać się do jakiegoś aparatu.
- Tyle że jest totalna flauta i nigdzie nie dopłyniemy. Stąd wszędzie jest daleko.
- Czyli musimy iść? - zapytała retorycznie Magda. - Mapa jest w jaskółce?
Sięgnęła po mapę i rozłożyła ją na kolanach. Pośród zieleni lasów jezioro Nidzkie skręcało na północ ku małej miejscowości.
- Możemy pójść do Jaškowa - powiedziała.
- Jak to daleko?
- Jakies trzy do czterech kilometrów. Powinniśmy zdążyć.
- Mamy jeszcze pięćdziesiąt jeden minut - stwierdził Przemek, spojrzawszy na zegarek.

- Powinniśmy chyba zabrać jakiś prowiant i sprzęt. Tak na wszelki wypadek.

- Tak, jasne - odpowiedział, obiegając wzrokiem niewielką kabinę.

Pospiesznie zakrzętnęli się i już po chwili stali w kok-picie z małymi plecakami wypełnionymi niezbędnymi rzeczami, a Przemek zamykał zejściówkę. Dookoła panowała przedpołudniowa cisza, nie zmacona nawet najłżejszym powiewem wiatru. Sprawdzili jeszcze, czy wzięli kartę telefoniczną, i pożegnawszy się z jachtem, ruszyli w głąb ładu Szybko znaleźli wygodną drogę prowadzącą przez las. Wokół, pod smukłymi sosnami, rosły gdzieś tam świerki, jałowce i różne drzewa liściaste, ale brak niskiego poszycia wywoływał wrażenie ogromnej przestrzeni. Dla takich właśnie widoków tutaj przytylnęli, lecz teraz ich myśli krążyły wokół innych spraw.

- To niedorzeczne - powiedział Przemek, przerywając ciszę. - Po pierwsze, lądują Obcy. Po drugie, mówią, że chcą nas zniszczyć. I to wszystko po latach gdybania, setkach książek i filmów... Największe wydarzenie w dziejach ludzkości... - Magda nie odzywała się, więc mówił dalej: - Skoro nas tak dokładnie poinformowali o metodzie zagłady, to mogli chociaż powiedzieć, jak się naprawdę nazywają.

- Ale przecież z naszego punktu widzenia są po prostu Obcymi. Nie ma innych Obcych.

- A skąd oni to wzięli, z telewizji?

- Może...

- W radiu nie powiedzieli o nich wiele. Może gdybyśmy dłużej słuchali...

- Pewnie niewiele wiedzą, a znane fakty powtórzyli sto razy przez ostatnie... - zawahała się - ...trzydzieści parę godzin?

- No, dobrze, czyli Obcy po prostu przylecieli, oznajmili, że podoba im się nasza planeta i chcą tu zostać, ale przeszkadza im te kilka miliardów małpoludów, pałętających się wszędzie, więc nas wykończą.

- Mówisz tak, jakby to był film - powiedziała Magda z wyrzutem.

Reasumuję, co wiemy...

- Tyle że to chyba dzieje się naprawdę! Wszystkich nas zabiją! - krzyknęła zdenerwowana. Jej głos odbił się echem po lesie, rozświetlonym promieniami słońca.

- Jakoś nie mogę tego zrozumieć... - odpowiedział cicho Przemek, znów spoglądając na zegarek.

Maszerowali szybko, mijając kolejne skrzyżowania leśnych duktów. Ich droga zwężała się coraz bardziej, aż zmieniła się w ścieżkę i ugrzęzła w zaroślach.

- Musimy wrócić albo przedzierać się przez te chaszczki - powiedziała Magda.

- Do najbliższego skrzyżowania mamy kawałek drogi. Te chaszczki nie są takie straszne.

Jednak gęste zarośla znacznie spowolniły ich marsz. Ostre gałązki wbijały się w ubranie, jeżyny boleśnie drapały, a pokrzywy parzyły. Po chwili nogi obojga pokryły się rysami zadrapań i swędzącymi opuchliznami.

- Wiesz, tak właśnie przyszło mi do głowy: wczoraj dziwiłam się, że tyle łódek płynęło w stronę Rucianego. Niektóre nawet, mimo zakazu, na silniku - przypomniała sobie Magda.

- Oni już wtedy wiedzieli. Rany, dlaczego nie włączaliśmy radia?! - zapytał Przemek, nagle zapominając o bólu. Po dłuższej chwili zamyślenia powiedział: - Ten wirus musi się uaktywnić pod wpływem światła.

- Przecież mówili, że ukrycie w ciemności nic nie daje.

- No to skąd to bydlę wie, kiedy się uaktywnić?

- Nie mam pojęcia. Wiemy tylko, że zabija dokładnie w południe. A skoro epidemia ruszyła pewnie od linii zmiany daty... To nie ma już połowy ludzkości! Japonia, Australia, Chiny, Indie, Pakistan. Indonezja, Filipiny-wyliczała słabnącym głosem Magda.

- A zastanawialiśmy się, czy nie wyemigrować do Australii... - Przemek czuł, że głos mu się łamie i łyzy napływają do oczu, gdy zaczął sobie uświadamiać sens jej słów. - To ponad trzy miliardy ludzi.

- Nie uciekniemy przed tym.

- Zostało nam jeszcze dwadzieścia siedem minut... - powiedział Przemek, patrząc na zegarek.

Szli przez dłuższą chwilę bez słowa - każde próbowało uporać się z ogromnym strachem, który coraz bardziej przenikał do świadomości. Mijały minuty, cienie stawały się coraz krótsze, a ścieżka wiała bez końca. Choć wiedzieli, że do wsi jest już blisko, to wydawała się ona tak odległa, jakby była jedynie mglistym wytworem ich wyobraźni.

- Ciekawe, czy to boli? - powiedziała Magda.

- Co boli?

- Ten wirus. Słoneczna Śmierć.

- Nie wiem - odparł Przemek. - Zawsze uważałem, że nie boję się śmierci. Sama śmierć chyba nie boli.

- Ja też się nie boję. Ale mam nadzieję, że to nie boli. Ile nam jeszcze zostało?

Osiemnaście minut. Słoneczna Śmierć musi zabijać bardzo szybko, skoro nikt nie przeżył, żeby donieść o jej przebiegu.

- Już nigdy nie zobaczę domu, rodziny... I nie zamieszkamy razem.

- Pamiętasz, jak planowaliśmy urządzenie naszego wspólnego mieszkania?

- Tak, hol, kuchnia i dwa pokoje. Jeden jako sypialnia i moje biuro, drugi dzienny dla ciebie - powiedziała Magda, uśmiechając się smutno.

- W sypialni szafa wnękowa i łóżko w dębnie, takie jakie ci się podobało...

- Ile jeszcze?

- Szesnaście.

- I jeszcze szerokie biurko, żeby mieściły się wszystkie kserówki, gdy się uczę.

Wymieniali dalej wspomnienia planów na przyszłość, która nagle przestała istnieć. Próbowali w ten sposób odegnać myśli o zbliżającym się południu. Jednak kolejne minuty upływały nieubłaganie, i za każdym razem, gdy Magda pytała o czas, wydawało się, że płyną coraz szybciej. Natomiast las przerzedzał się, na nowo pojawiła się droga. Z oddali dochodziło szczekanie psów.

- Już niedaleko - powiedział Przemek.

- Ile jeszcze?

- Pięć minut. Czy musimy wchodzić do tej wsi?

- Nie chcę umierać w środku lasu.

- A co to za różnica. Tutaj przynajmniej jest cicho i spokojnie. Nie ma bieganiń, krzyków, płaczu.

Wiesz, jak teraz musi wyglądać ta wieś? Tam jest pełno ludzi, którzy wariują, czekając na śmierć!

- Ja nie chcę umierać w lesie! - wykrzyknęła przez łyzy. - Chcę być wśród ludzi!

- Na cholere ci ludzie w takiej chwili! Ja ci nie wystarczę?!

- Nie mów tak! Zaraz umrzemy, a ty musisz się kłócić!

- Przecież to nie ja się upieram jak osioł, żeby iść do wsi!

- Nie, ty się upierasz, żeby zostać w lesie!

- Boże, masz rację. Nie kłóćmy się - powiedział Przemek, obejmując Magdę.

- Ile jeszcze nam zostało?

- Nie wiem.

- To zobacz!

- Nie chcę!

- Ale ja chcę wiedzieć! - powiedziała, odpychając go.

- A ja nie! - wykrzyknął. Przyklęknął, i zdjawszy zegarek, z całej siły tłukł nim o kamienie. Po chwili wyświetlacz zegarka pokryła czarna plama. Przemek rzucił go na ziemię i wykopał poza drogę. Magda, która stała cały czas jak osłupiała, spojrzała na niego z przerażeniem w oczach. Jej poczerwieniała od płaczu twarz emanowała rozpaczą. Przemek też stał, dysząc ciężko i mając ochotę coś jeszcze zniszczyć. Nagle dziewczyna ruszyła biegiem w stronę wsi. Odwrócił się i pobiegł za nią. Złapał ją wpół, przewracając na ziemię. Próbowwała się wyrwać, ale on ścisnął ją tak mocno, że szybko straciła dech w piersiach. Mimo to nie puszczał.

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że ją dusi, i rozluźnił chwyt.

- Ja chcę tam iść... - powiedziała cicho przez łyzy.

- Nie puszczę cię! - odpowiedział z trudem, szybko oddychając. - Zostaniemy tu razem.

Leżeli tak, wzajemnie się trzymając. W miarę uspokojenia, silny uścisk Przemka zmienił się w czułe objęcie, a Magda cicho wycierała łyzy.

- Nie puszczę cię - powtórzył. Na nieboskłonie słońce powoli przesunęło się ku zenitowi w codziennej drodze na zachód. Na całym świecie budziło teraz emocje stokroć większe niż podczas zaćmienia, ale tych dwoje nagle o nim zapomniało. Leżeli dalej, oddychając ciężko. Nie mogli zebrać myśli ani podjąć jakiegokolwiek decyzji. Nie wiedzieli czy chcą się podnieść, czy zostać; ruszać się czy nie; mieć oczy otwarte czy zamknięte. Mieli nadzieję, że czas razem z nimi zatrzyma się i pozwoli na odrobinę wytchnienia. Jednakże czas płynął dalej. Po dłuższej chwili wstali, i trzymając się za ręce, ruszyli w stronę wsi.

Psy przestały szczekać. Skądś dochodziło tylko przeciągłe, złołe wycie. Na opustoszałej ulicy nie poruszało się nawet powietrze. Zza drzwi domu, do którego zapukali, nie dochodził żaden dźwięk. Pchnąwszy drzwi, weszli do sieni i dalej do dużego pokoju. Tutaj zamarli w bezruchu, przerażeni widokiem. Na kanapie leżały martwe ciała. Na wprost niej wciąż włączony telewizor pokazywał puste biurko prezentera. Przemek i Magda przez chwilę patrzyli na tę makabryczną scenę, po czym odwrócili się

i wybiegli na zewnątrz. Za drzwiami raptownie stanęli, rozbieganym wzrokiem rozglądając się dokoła. Nie było dokąd uciec, musieli stawić czoła rzeczywistości.

- Musimy... - zaczęła Magda, gdy już się opanowała.

- Co musimy? - zapytał Przemek, patrząc na nią niespokojnie.

- Sprawdzić, czy ktoś przeżył.

- Gdyby ktoś przeżył, to... A zresztą, co innego mamy do roboty...

Popatrzyli sobie w oczy, szukając zrozumienia. W końcu ruszyli na ponure poszukiwania.

W każdym z odwiedzanych domów zastawali jedynie trupy przed telewizorami. Dopiero w ostatniej chałupie usłyszeli żalony płacz dziecka. Niemowlę leżało w wózekku pozostawionym w kuchni. Na widok ludzi przestało płakać. Szeroko otwarte oczy ze zdziwieniem przyglądały się obcym. Nagle dziecko wykrzywiło buzię i znów się rozplakało. Dopiero na rękach Magdy uspokoiło się trochę.

- Wygląda na to, że tylko ono przeżyło - powiedziała, uspokajając je kołysaniem.

- Chyba tak - odparł Przemek. - Wiesz co, zostań tutaj i poszukaj jedzenia dla dziecka, a ja przeszkukam okolicę.

- Postaram się nie myśleć o nich. - Wskazała głową w stronę dużego pokoju.

Parę minut później Przemek wrócił, nie znalazłszy nikogo żywego. Magda stała z niemowlęciem na rękach przed domem. Gdy go zobaczyła, jej oczy znów zapełniły się łzami. Podszedł bez słowa i przytulił ją. Sam z trudem powstrzymywał łzy. Jeszcze trudniej było trzeźwo myśleć o tym, co zrobić dalej.

- Próbowałam zadzwonić do domu... - powiedziała Magda, ledwo wydobywając z siebie słowa, po czym zaniosła się płaczem. Przemek usiadł ciężko na ziemi i zakrył twarz dłońmi.

- Musimy dostać się do jakiejś większej miejscowości - odezwał się po dłuższej chwili Przemek, nie odsłaniając twarzy. - Pisz jest najbliżej. Weźmiemy samochód.

- Dobrze - odpowiedziała, ocierając łzy. Dziecko ciągle płakało. - Pewnie powinniśmy się cieszyć, że żyjemy... - dodała, kołysząc je i uspokajając.

- I jeszcze uratowaliśmy dzieciaka.

- Tak. Nie rozumiem, jak to się stało, że przeżyliśmy.

- Może to przypadek. Może jesteśmy genetycznie uodpornieni?

- I ten maluch też?

- Wiesz, przysłała mi do głowy jeszcze jedna rzecz... - zaczął Przemek, ale zawahał się.

- Jaka? - zapytała Magda, patrząc na niego z zainteresowaniem.

- To jedyny niemowlak we wsi. Przyszło mi do głowy, że łączy nas z nim jedna rzecz: nie wiedzieliśmy, kiedy nadeszło południe.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Czytałem kiedyś o czarownikach voodoo. Rządzili za pomocą strachu i jedna z klątw polegała na tym, że mówili człowiekowi, kiedy dokładnie umrze. Gdy ta godzina nadchodziła, ofiara rzeczywiście umierała, tyle że na atak serca. Ze strachu.

- Myślisz, że ludzkość zginęła, bojąc się fikcyjnego wirusa! To niemożliwe! - odpowiedziała niespokojnie. - Zresztą, nie wszyscy umarliby na zawał. Niektórzy mają za mocne serca - dodała już spokojniej.

- Nie wiem... Tak mi się skojarzyło. Zresztą to nieistotne.

- Znajdźmy lepiej jakiś samochód.

- Tak, chodźmy.

Sprawdzili wszystkie samochody we wsi, i wybrawszy najlepszy, zaczęli przygotowywać się do podróży. Spakowali jedzenie oraz to, co najpotrzebniejsze. Magda wzięła rzeczy dla dziecka, Przemek ściągał do kanistrów benzynę z pozostałych samochodów. Wreszcie ruszyli w drogę w poszukiwaniu nowego życia, pozostawiając za sobą martwą wieś. Nad ich głowami Słońce spokojnie przesunęło się na zachód, jakby nic się nie stało. Może Słońce było nieświadome, a może wiedziało o życiu więcej niż ludzie na Ziemi.